

168 **T**eatr TV, zwłaszcza zaś jego poniedziałkowe spektakle, cieszą się u nas już od dawna w pełni zasłużoną sławą. Powiedziałbym nawet, że wysoki poziom przedstawień teatralnych trochę nas – to znaczy i widzów, i recenzentów – zepsuł, zdemoralizował – oczywiście w tym najlepszym tego słowa znaczeniu. Przyzwyczailiśmy się do spektakli wystawionych reżysersko, scenograficznie i aktorsko bez zarzutu. Efekt jest taki, że nawet bardzo dobre widowiska przyjmujemy jak coś, co jest zjawiskiem zupełnie normalnym. Ba, przychwytyj się niekiedy na tym, że sztukę w rodzaju „Kollokacji” Józefa Korzeniowskiego, wystawionej w poprzedni poniedziałek, uważam za rzecz normalną. A przecież każdemu, kto „Kollokację” oglądał, musiała zapasć w pamięci sugestywna gra Ryszarda Pietruskiego w roli Prezesa, czy plastyczne portrety drobnej, zubożałej szlachty wolińskiej.

Ta dobra opinia wokół Teatru TV zobowiązuje jednak do ciągłej troski o poziom. Nic bowiem bardziej nie razi niż kłapa w dobrym teatrze. Przykładem może nie zupełnej kłapy, lecz mocno nieudanego przedstawienia był nadany z Krakowa „Zjazd koleżeński” M. Promińskiego w reżyserii H. Gryglaszewskiej. Sztuka, w której prawie nic się nie dzieje, w której cała akcja toczy się przy stole, jest bardzo trudna i niebezpieczna do zagrania również przed kamerami TV. Wymaga nie tylko sprawnej reżyserii, ale i dobrej gry aktorów. Niestety, krakowski Teatr TV tym razem nie zablysnął ani jednym ani drugim. Na domiar złego aktorzy nie mieli opianowanych ról i spali się ponad dopuszczalną miarę. W sumie więc przedstawienie wypadło blado, wręcz papierowo i nie prze-

konywajęco. Chwilami miało się wrażenie, że przygotowano je na kolanie. Niepotrzebnie też udużniano pracę kamer.

Starą jak polski teatr operę „Axur – Król Ormus” z muzyką A. Salieriego i librettem W. Bogusławskiego podano nam za to w bardzo ciekawej formie. Role

TELEWIZJA

Widowiska dobre i złe

odtworzali doskonali aktorzy, za których śpiewali równie dobrzy śpiewacy. Całość prezentował narrator (G. Holoubek), tłumacząc współczesny Bogusławskiemu styl gry i komentując przy tym to, co się „na teatrum” dzieje. W ten sposób poznaliśmy operę, taką jakiej dzisiaj się już nie gra, a równocześnie ubawiliśmy się z wyraźnym acz bez szarży, bo delikatnie parodiowanego sposobu gry z XVIII wieku. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby raz po raz wydobywać z lamusa również jakąś starą na wpół zapom-

nianą dramę i ku ucieście widzów zagrać ją właśnie z parodystycznym przymrużeniem oka.

Przymrużenie oka i nieco parodii towarzyszyły także (choć to zupełnie inna epoka!) twórcom „Małego wodewilu poznańskiego” z piosenkami poznańskiego przedmieścia 2 lat trzydziestych. Było to ciekawe i dobrze zrobione widowisko. Może tylko nie dość silnie wydobywające specyfikę poznańskiego przedmieścia, w tym sensie, że niektóre z piosenek można chyba odwarzać w tego rodzaju wodewilach również z innych miast. Zastrzeżenie to w niczym nie umniejsza poziomu muzycznego, reżyserskiego, scenograficznego i wykonawczego niedzielnego „Sezamu muzycznego”. Wreszcie wystawiono coś innego, wreszcie notujemy wyraźne odejście od poprzednio rysujących się i powtarzanych schematów.

Wszelchnia TV rozpoczęła nowy cykl „Sztuka liczenia”, mający być czymś w rodzaju encyklopedii wyjaśniającej podstawowe pojęcia z dziedziny ekonomii. Pierwszy program rozpoczęto od uświadamiania – nam prostej prawdy, że znaczenie tak zasadniczego terminu jak dochód narodowy nie jest na ogół dobrze znane. Haczyk został zarzucony dobrze i rybka chwyciła. Pierwszy program był udany. Co prawda po atrakcyjnym wstępie przyszła kolej na mniej atrakcyjne wyjaśnianie, co to jest dochód narodowy i jak on powstaje, ale trudno wymagać, by taki temat nadmiernie uatrakcyjniać. Wydaje się jednak, że można było trochę więcej wykorzystać plansz, rysunków, ilustracji, które ułatwiają percepcję najtrudniejszych nawet tematów.

MARIAN FLEJSIEROWICZ